

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. WSTYDŹ SIĘ WARSZAWO!

Któryż Warszawianin nie czytał pamiątkowego napisu, czy to w dziennikach, czy też na tablicy, wmurowanej w ścianę pałacu Staszica? Oto jego brzmienie:

DOM TEN
KV PIELEGNOWANIV NAVKI POLSKIEJ
PRZEZ
STANISŁAWA STASZICA PRZEZNACZONY
PRZEZ RZĄD ROSYJSKI ODEBRANY
WOLĄ ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ
NAVCE POLSKIEJ PRZYWRÓCONY
20 STYCZNIA 1926

Jak to! Więc myśmy zabrali, a Moskale odebrali, niby swoją własność, pałac Staszica? Więc odebranie w tym napisie nie różni się niczem od naszego odbierania, powtarzanego przez stokilkadziesiąt lat w pieśni:

Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy!

Więc prowincje nasze: Wołyń, Podole, Ukraina, nie były zabrane, tylko odebrane przez Moskwę?

Wstydź się Warszawo!

Dodatkowo jeszcze uwaga: „Dom ku pielęgnowaniu nauki polskiej przez Stanisława Staszica przeznaczony”. — No, przeznaczyć dom — niewielka sztuka i niejednym to potrafił; ale nabyć poprzednio za zaoszczędzony grosz, przerobić i podarować, to już trochę trudniej. Zdaje mi się, że tu Staszica srodze pokrzywdzono. Przytem ta „odrodzona” Rzeczpospolita, czy to przypadkiem nie kpiny? Byliśmy świadkami powstawania na nowo, przywracania Polski; ale żeby ojczyzna nasza sama się odradzała czy wskrzeszała, tego chyba nikt nie poświadczy. Napis powinienby brzmieć mniej więcej tak:

DOM TEN
TOWARZYSTWU PRZYJACIÓŁ NAUK
PRZEZ

STANISŁAWA STASZICA NA SIEDZIBĘ OFIAROWANY
PRZEZ RZĄD NAJEZDNICZY BEZPRAWNIE
NA SZERZENIE OBCEJ KULTURY PRZEZNACZONY
PRZEZ WŁADZE WOLNEJ RZECZYPOSPOLITEJ
ZGODNIE Z WOLĄ WIELKIEGO OBYWATELA
PRZYBYTKIEM NAUKI POLSKIEJ UZNANY
20 STYCZNIA 1926.

J. B.

II. a) GERANIJUM, LEWKONJA, ASTRY I FIJOŁKI.

Adam Mickiewicz. *Pan Tadeusz*. Wydanie Józefa Kalenbacha i Jana Łosia. Lwów—Warszawa—Kraków (1921).

b) GERANJUM, LEWKONIJA, ASTRY I FIJOŁKI.

Tenże, toż. Opracował Stanisław Pigoń. Kraków 1925.
(Dokończenie)

Co się tu nabiedzili najnowsi wydawcy „Pana Tadeusza“, ażeby i wilk — rytm był syty i owca — nowa pisownia całal Jeden, wyczytawszy w słowniczku ortograficznym *lewkonja*, zostawia ją oczywiście gwoli dogmatowi i pisze *geranijum* (niby to 4 zgłoski), nie bacząc, że, wedle doktryny w wymowie klas „wykształceńszych“, skraca się ten wyraz do trzech zgłosek i razem z *lewkonją* daje zgłosek 6, zamiast potrzebnych 7, i wiersz haniebnie kuleje, bo zamiast 13 zgłosek, liczy ich tylko 12. Inną drogą poszedł wydawca *b*. Uważając, może i słusznie, że *lewkonja* jest więcej spolszczona, niż *geranjum*, pisze ją z polska (fonetycznie) *lewkonija* i — dochodzi do tego samego wyniku, co wydawca *a*, tj. otrzymuje zgłosek 6, bo przecie nie przypuszczamy, iżby *lewkonija* mogła mieć akcent na drugiej: *lewkoniĵa*. Porzuciwszy te wszystkie bałamuctwa, owe niepolskie zgłoski *nja*, *njum*, otrzymamy wiersz płynny, z prawdziwie polską wymową:

Geranium, lewkonja, astry i fiołki,

jak go poeta w autografie napisał i jak go też czytamy w pierwszym wydaniu. — „Ba, ale rytm!“ Geranium, lewkonja — to przecie zgłosek 8 zamiast potrzebnych dla rytmu 7! — Odpowiadam: Zawsze bezpieczniej przypisać głupstwo sobie, aniżeli takiemu mistrzowi, jak Mickiewicz, i zamiast znęcać się nad jego wierszami i majstrować około nich, raczej należy starać się o zrozumienie ich techniki rytmicznej. Trzeba przyjąć za pewnik, na który się zapewne i pp. jotowcy zgodzą, że Mickiewicz, akcentując owe wyrazy typu *Maryja*, na trzeciej od końca, do pewnego stopnia głoski *i* (*y*) skracał; że jednak nie skracał aż do zupełnego zaniku, dowodzą ponad wszelką wątpliwość owych

122 wierszy w „Panu Tadeuszu“, w których *i* (*y*) mimo skrócenia, wyraźnie się jeszcze wymawiają, w przeciwnym bowiem razie wszystkie te wiersze byłyby istotnie pod względem rytmicznym pomyłone, licząc 12 zamiast 13 zgłosek. W rzeczywistości nie liczą one ani 12, ani 13 zgłosek, lecz nieco więcej nad 12, a nieco mniej niż 13 zgłosek, a więc są w pewnej mierze niewymierne — zjawisko, z którym się spotykamy nie tylko w poezji. Odwrotnie, owe 22 wierszy liczą nieco więcej nad 13 zgłosek, np.:

Jezus Marja! — krzyknąłem — i Pańscy anieli!

Ale jak w 122 wypadkach małej niedobór, tak znów w tych 22 wypadkach pewien nikły nadmiar nie psuje rytmicznej harmonii wiersza. Gdybyśmy czytali *M a r y a* z akcentem na drugiej: „Jezus *M a r y a* — krzyknąłem“..., uczulibyśmy coś, „jak zgrzyt żelaza po szkło“ i melodia byłaby zmacona. Przy czytaniu z akcentem na trzeciej *M a r y a* nadliczbowa skrócona głoska *y* przedstawia tak nieznaczny nadmiar, że go ucho nasze jako coś przykrego nie odczuwa.

Po tem, co się powiedziało, czyż trzeba jeszcze uzasadniać pisownię poety: *Geranium*, *lewkonია*? — Rzecz sama mówi za sobą: jeden i drugi wyraz liczy nieco więcej, niż trzy zgłoski, a więc razem przekraczają nieco liczbę 7 zgłosek, a nie dochodzą do 8, to znaczy, że wiersz jest niewymierny, hypermetryczny, jak 22 innych wierszy, ale w czytaniu wpada w ucho tak samo melodyjnie, jak inne wiersze, liczące dokładnie 13 zgłosek. Zachodzi tu też i ta niepośledniej wagi okoliczność, że wymowa *geranium*, *lewkonია* (fonetycznie *geranijum*, *lewkonija*) nie kłóci się z fonetyką naszego języka, gdy tymczasem *gera-njum*, *lewko-nja* są to potworki, z którymby się sopolcowska polszczyzna poety pewnie pogodzić nie mogła. Jakiż więc ostateczny wynik rozważań? — Oto, ograniczając się do samego „Pana Tadeusza“, należy przyjąć zasadę, że w wyrazach typu *M a r y a* zachowuje się pisownia *ia* (*ya*), a więc *Zofia*, *M a r y a*..., jak te wyrazy niezmiennie pisał i drukował poeta.

Wkońcu jeszcze słów kilka o pisowni wyrazów: *pijany* i *pijanka* w „Panu Tadeuszu“. *Pijany* (*pijani*) zachodzi w „Panu Tadeuszu“ 4 razy: IX 389, 499, 747 i X 571. Nowsi wydawcy wszędzie czytają *pjany*, gdy tymczasem pierwsze wydanie z r. 1834, wszędzie ma *pijany* z wyjątkiem IX 747, gdzie czytamy:

Cóż? Jegry byli *pjani*, Major pić pozwolil!

Jeżeli zważymy, że w autografie na wszystkich tych miejscach Mickiewicz użył pisowni *pijany* (*pijani*), to *pjani* IX, 747 musimy uznać za błąd drukarski i przyjąć jako pisownię Mickiewicza *pijany* (-ani). Oczywiście poeta ma słuszość i znowuż wydawcy najniepotrzeb-

niej go poprawiają, bo jeżeli fijołki (I, 86) może uchodzić za wyraz trzyzgłoskowy, mimo, że zgłoska *fi* jest skrócona, a więc nie całkowita, to tak samo pijany, wskutek skrócenia początkowej zgłoski może być liczony za trzy zgłoski, mimo jakiejś ułamkowej nadwyżki, jaką daje skrócona zgłoska *pi*. Podobnie ma się rzecz i z pijawką. Tak w auto-grafie, jak i w pierwszym wydaniu czytamy:

Dwie pijawki, które w całej okolicy słyną.

(III, 750)

Ale i to wydawca przemajstrował, pijawki na pjawki, wprowadzając do języka Mickiewicza jakiś dziwoląg *pj*, o którym się poecie nie śniło. Wedle zasad naszej glosowni może być tylko pijany albo pi any. Ale wydawcy mając przed oczyma Eutropjusza, pomyśleli zapewne, dlaczegóżby nie miało być pjanego i pjawek? *Das ist der Fluch der bösen Tat!* Odpolszczywszy już szczęśliwie dawne spolszczone nazwy obce typu Marya, zabieramy się teraz do odpolszczenia czysto polskich wyrazów. Można nad tem ubolewać, ale rady niema. Żeby nie wykroczyć przeciw zasadzie karności, piszmy Ma-rja, fami-lja, a nawet Au-strja i bi-blja, ale uszanujmy pisownię a więc i wymowę Mickiewicza, który wyrazy typu Marya pisał stale przez ia (-ya) bez względu na to, czy rytm wiersza wymagał 2 czy 3 zgłosek. Uznali to po części twórcy nowej pisowni i zrobili dla poezji wyjątek (już drugi!), ale zagadnienia tego dostatecznie nie przemyśleli, a więc i należy nie rozwiązać. Z prozaikami XIX w. łatwiejsza sprawa. „W wymawianiu warstw wykształceńszych w języku literackim, wyrazy takie stały się krótszemi o jedną zgłoskę (Marja, religja). Jestto fakt w historii języka niewątpliwy“.¹⁾ A ponieważ nasi prozaicy należeli do warstw wykształceńszych, przeto musieli wymawiać Ma-rja — i sprawa gładziutko załatwiona. Ale co zrobić z poetami XIX w., których wymowę przeciwną teorii zaniku w wierszu łatwo sprawdzić? Tu trzeba było jednak „fakt niewątpliwy“ zmienić o tyle, że w poezji uznaje się obok zupełnego zaniku także pewne skrócenie, tworzące potrzebną dla

¹⁾ Jak ten „niewątpliwy fakt“ już nie w teorii, ale w rzeczywistości wygląda, mieliśmy sposobność przekonać się niedługo po uchwaleniu nowej pisowni na akademji, urządzonej ku czci zmarłego prezesa Ak. Um., ś. p. Stanisława Tarnowskiego, kiedy to prof. Chrzanowski wymownemi ustami sławił zasługi nieboszczyka, a wśród tej pięknej mowy pobrzmiwały jak najwyraźniej takie wygłosy, jak poézy-ji, akadémi-ji, Aústry-ji, polityka austry-jacka. Było tam jeszcze więcej podobnych herezyj, ale dziś już nie pomnę i przytaczam te, które mi się najmocniej wbiły w pamięć. Zaraz po owem posiedzeniu wyraziłem prof. Chrzanowskiemu współczucie, że się nie może zaliczać do warstw wykształceńszych w narodzie, gdyż nie wymawia „poe-zja, akademia, Au-strja, au-strjacki...“ Na to usłyszałem z ust prof. Chrzanowskiego tylko te znamienne słowa: „Ja zawsze tak wymawiam“. — To nie anegdota, to — także fakt niewątpliwy.

rytmu zgłoskę. Do jakich wyników ta naprędce ukuta teoria doprowadziła w praktyce, przekonaliśmy się na jaskrawym przykładzie geranium i lewkonia. Obecnie, kiedy się czynią przygotowania do nowego, t. zw. sejmowego wydania pism Mickiewicza, zagadnienie pisowni wyrazów obcych typu *Marya* u naszego poety narzuca się wydawcom z nieodpartą koniecznością. W prywatnych wydawnictwach można się zabawiać w geranjum i geranijum, w lewkonje i lewkonije; w sejmowym wydaniu takie figle nie uchodzą. Ponieważ żaden z twórców nie zadał sobie trudu należytego zbadania tej sprawy, przeto jako wydawca jednego działu pism poety (Korespondencji), nie mogłem się uchylić od podjęcia tego — muszę przyznać — wdzięcznego zadania. Badanie ograniczyłem do „Pana Tadeusza“ głównie dlatego, że z autografu właśnie tego poematu mogłem korzystać; sądzę, że wyniki, na tem szczuplejszem polu uzyskane, znajdą zastosowanie do ogółu pism Mickiewicza, gdyż nie uchodzi chyba wprowadzać do innych utworów pisowni, któraby się różniła od pisowni „Pana Tadeusza“.

Jan Czubek.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

15. *W sprawie nazwisk żon i córek?*

Różnorodność form, w jakich występują śląskie nazwiska rodzinne, sprawia, że w czwartym roku istnienia szkoły polskiej na tutejszym gruncie nie tylko szeroki ogół ludności, ale nawet dzieci szkolne nie wiedzą, jak się właściwie nazywają. Na porządku dziennym są bowiem zjawiska takie, jak to, że to samo nazwisko w tej samej nawet szkole w różny sposób przez różnych nauczycieli bywa traktowane. Nie chcę poruszać w tych krótkich słowach całego zagadnienia, gdyż jest to dziedzina zbyt obszerna; idzie mi o zagadnienie tworzenia końcówek żeńskich nazwisk, tutaj najczęściej spotykanych. W tej sprawie ogół nauczycielstwa zdaje się reprezentować trzy kierunki. Pierwszy, który nazwałbym radykalnym, wyraża się w dążeniu do stosowania takich końcówek, jakie się przyjęły skądinąd w zależności od końcówek w formie męskiej, a więc nazwiska na „*ski*“ otrzymują „*ska*“, do końcowej spółgłoski dowiesza się „*ówna*“, a formy kończące się na „*a*“ lub „*o*“ otrzymują „*anka*“ z odpowiednią zmianą fonetyczną spółgłosek (*Rudzki* — *Rudzka*, *Rogoń* — *Rogoniówna*, *Machalica* — *Machaliczanka*, *Kupka* — *Kupczanka* i t. p.) — Do drugiej kategorii zaliczyłbym tych, co idąc po linii najmniejszego oporu, stosują końcówki żeńskie tylko tam, gdzie stosowanie ich nie następuje żadnych trudności, ani wątpliwości, ani też obaw przed zignorowaniem „wynalazku“ przez

dzieci i starsze społeczeństwo, natomiast we wątpliwych wypadkach przenoszą wzorem Niemców na dziewczęta formy męskie (*Kurek — Kurkówna, Wydra — Wydrzanka; a Malejka — Malejka, Włoka — Włoka* i t. p.). Trzecia wreszcie kategoria wogóle zdaje się nie uznawać racji bytu końcówki „anka” albo ogranicza jej użycie do małej bardzo liczby wypadków, a zresztą posługuje się w takich razach bardzo podatną w jej języku końcówką „ówna” (*Płaza — Płazówna, Kubica — Kubicówna, Oczko — Oczkówna, Szyma — Szymówna* i t. p.) Tak więc jednego i tego samego ojca dziecko w ciągu tego samego dnia jest raz *Kipczanką*, drugi raz *Kipkówną* a wreszcie zwykłą sobie *Kipką*, a jej los dzielą zapewne tysiące dzieci, niemogących mimo polskiego brzmienia swojego nazwiska ustalić sobie jednej pewnej formy żeńskiej swojego nazwiska. — Są ponadto jeszcze wypadki, których nie wyczerpują powyższe możliwości i takie, które jeszcze w tych ramach nastroczają wątpliwości, jak nazwiska podobne do: *Korfanty, Frenki, Sichala, Pieczka, Gołab, Leksy, Nyga, Progsza* i wreszcie nazwiska o brzmieniu niepolkiem albo do niepoznania spaczonym, jak: *Kloze, Krauze* (piszą się *Klose*), *Herzog, Stofig, Ulfig*, co do których zdaje się nie być powszechnie wiadomem, że n. p. niemieckie końcowe „g” zamienia się na „ż” poczem dowiesz się jeszcze „anka”. — Przypuszczam, że wyjaśnienie tworzenia już samych tylko przytoczonych nazwisk przyczyni się w wydatnej mierze do usunięcia zła.

Kończyce (woj. śląskie)

Marjan Wlekliński.

— Zagadnienie wiecznie żywe, wielokrotnie omawiane w „Poradniku” a nawet roztrząsane przez ankietę w r. 1907. Jakkolwiek Pan nazwał kategorię I. nauczycieli „radyczną”, ona przecież postępuje najwłaściwiej: nazwy męskie zakończone na spółgłoskę (*Grab*) tworzą nazwę żony zapomocą złożonego przyrostka *-owa* (*Grabowa*), a córki za pomocą *-ówna* (*Grabówna*), przyczem należy pamiętać, że się *Grabowa* odmienia przymiotnikowo (jak *dobra*) a więc: *Grabowej, Grabową, w Grabowej...*, a *Grabówna* rzeczownikowo (jak *pan-na*): *Grabówny* (nie: *Grabównej!*) *Grabównie, Grabównę, Grabówno!* — Imn. *Grabówny, Grabówien...* Nazwy męskie na — a np. *Puchała, Kubica*, tworzą nazwy żon zapomocą przyrostka *-ina*: *Puchalina, Kubiczyna*, a córek z pomocą *-anka*, zmiekczejacą poprzedzającą spółgłoskę, a więc: *Puchalanka, Kubiczanka*. Do tej kategorii z powodu efonji zaliczone i zakończone na *g* np. *Deryng*, nie ma prawidłowo *Deryngówna* ale *Derynzanka* obok *Deryngowa*, a więc *Herzogowa — Hercożanka, Ulfigowa — Ulfizanka*.

Nawet w okolicach czysto polskich, a zwłaszcza między inteligencją wielkomięską spotyka się dążność do formowania nazw żon i córek tylko przez *-owa, ówna* bez względu na brzmienie nazwy męskiej; jest też niezdrowa tendencja w urzędach, zwłaszcza w sądach, do zupełnego

zachowywania nazw męża i ojca, bez zmiany na osobną nazwę żony i córki. Jestto stanowisko najszkodliwsze, bo gwałci właściwość języka polskiego, byle tylko nie pomyśleć, a w wątpliwym wypadku napisać nazwę męża w nawiasie obok żony, np. *Kubiczyna* (Kubica). — W szkołach może tę sprawę uregulować tylko władza szkolna, wydając wyraźne w tym kierunku przepisy.

16. *Janyska — Janyskowa — Janyskówna — Janyskowie?*

Czy dobrze są utworzone nazwy żony i córki i obojga małżonków?
(Poznań) *Związek urzędników kolejowych.*

— Sprawa pozostaje w łączności z pytaniem 15. Podług zasady powinny się tworzyć od nazwiska *Janyska* nazwę żony za pomocą przyrostka *-ina*, córki *-(i)anka* a więc: *Janyszczyna*, *Janyszczanka*. Komu jednak te nazwy brzmią nieładnie, podciąga je pod kategorię męskich spółgłoskowych i tworzy wcale nie barbarzyńskie postaci: *Janyskowa*, *Janyskówna*, *Janyskowie*; musi jednak pamiętać o odmianie przymiotnikowej *Janyskowej*, a odmianie rzeczownikowej *Janyskówny*.

17. *Łamać sobie głowę? — po polsku?*

Pewien recenzent jednej z prac moich wytknął mi kiedyś użycie zwrotu „łamać sobie głowę“, upatrując w nim germanizm. Sądzę, że zarzut był niesłuszny, gdyż jednakowy zwrot posiada język francuski, a wyraz „łamigłówa“ już chyba całkowite prawo obywatelstwa posiada?

(Włodzimierz)

X. B. M.

— Recenzent nie ma słuszności. Niemieckie *Kopfzerbrechen* tłumaczy się dosłownie „rozbijać głowę“ i gdyby kto takiego używał zwrotu możnaby go posądzić o germanizm. Ale „łamać sobie głowę“ przytacza Linde i podaje przykłady z komedyj *Bohomolca* i *Teatru Polskiego* w. XVIII. Czyżby już wtedy były takie silne wpływy niemieckie? Wątpić wypada.

18. *s a z w wyrazach przyswojonych.*

Pisząc w tej chwili wyraz „recenzent“, zauważyłem, że jestem może niekonsekwentny, gdyż zamierzałem właśnie podnieść sprawę wyrazów *dyspensa*, *intensywny*, *sensacja*, które w b. Galicji piszą zwykle przez „z“, i stosownie do tego wymawiają. Wyznaję, że do tej pisowni i wymowy czuję nieprzewyciężony wstręt, lecz skoro sam piszę i mówię „recenzent“, to może nie mam prawa powstawać na tamte wyrazy? Lecz oto przed chwilą użyłem również wyrazu „niekonsekwentny“ pisząc go przez „s“, i nie sądzą, by go kto pisał inaczej. Słowem — las. Jak z niego wybrnąć?

(Włodzimierz)

X. B. M.

— W tej sprawie wyręczył się „Zasadami ortografii“ prof. Łosia, który pisze na str. 22 (wyd. I): „W wyrazach (przeważnie) łacińskich po spółgłosce *n*, *r*, pisać *s* zgodnie z tradycją i ogólnie polską wymową, zatem np. *konsul*, *bransoleta*, *intensywny*, *mansjonarjusz*, *ansa*, *sensacja*, *ofensywa*, *defensywa*, *uniwersytet*, *Persowie*, *Persjusz*, *arsenał*, *korso*, *Korsyka* i t. p. z wyjątkiem: *cenzor*, *cenzura* i pokrewnych (*cenzuralny*, *cenzurowany*, *cenzus*, *recenzja*, *recenzować*, *recenzent* i t. d.) Wyrazy: *benzyna*, *benzoes*, *benzol*, *Erzerum* piszemy przez *z*, mimo że następuje po *n*, *r*, ale tutaj nie jest to odbicie łacińskiego *ns*, *rs*. Powszechnie też piszą: *tranzakcja*, obok *transakcja*, *tranzyto* obok *transito*“.

A prof. A. A. Kryński (Jak nie należy mówić i pisać po polsku) str. 285: „W kilkunastu wyrazach pochodzenia łacińskiego jak: *konsul*, *konwersacja*, *kompensata*, *intensywny*, *sensacja*, *ekspansywność*, *uniwersytet* i inni mieszkańcy Galicji (znowu oni!) i Wielkopolski wymawiają spółgłoskę *s* jak głośnie *z* naśladując w tem wymawianie niemieckie. W ślad za tem poszło i pisanie w tych razach tejże spółgłoski literą *z* t. j. *konzul*, *senzacja*, *intenzywny* i t. d. Widzimy to nietylko w piśmiach codziennych, ale i w dziełach naukowych. (Przykłady opuszczamy).

Zmiana taka brzmienia *s* na *z* w mówieniu i pisaniu, zrywająca bez żadnej potrzeby z tradycją wymawiania ogólnopolskiego, zgoła jest niepożądana, jako naleciałość niemiecka“.

Otóż z tych dwu cytat wynika, że niema znowu takiego lasu nierozgarnionego, ani nie brak wskazówek uregulowania. Przyzwyczajenie szkolne dobre może najskuteczniej wpłynąć na zniknięcie błędów.

IV. ROZTRZĄSANIA.

ad 3. Polski sufiks przymiotnikowy złożony *iczny* często używany bywa do tworzenia przymiotników od rzeczowników obcych na *ja*; weźmy tylko *energia*, *ewangelja*, wszystkie połączenia z *archja*, *grafja*, *kracja*, *logja*, *metrja*, *nomja*, *patja*, *tomja*, *zofja* i t. d. Widzimy, że są to wszystko pierwiastki greckie; natomiast wszystkie niemal podobne wyrazy o pierwiastkach łacińskich tworzą przymiotniki z sufiksem *ijny*, *ujny*. Nieliczne tylko greckie mają sufiks *ijny*, np. *biblja*, *elegja*, *utopja* lub oba sufiksy, jak *prozodja*, *melancholja*. Stąd wniosek, że od *mikroskopja* można się było spodziewać przymiotnika na *iczny*, nie zaś koniecznie wyprowadzać go od *mikroskopika* (człowiek), a może raczej od *mikroskopiki* (nauka o budowie mikroskopów, gdyby dział taki się wyodrębnił). Mnie się zdaje, że raczej pewne względy eufoniczne wpływają na sufiks *ijny* w takich wyrazach, jak *filantropja*, *utopja*, *mikro-*

skopja lub nawet na zaniechanie przymiotników, jak od *fototypja, terapja* i t. d.

ad 4. Mniemanie p. Z. D., jakoby zwrot *odpowiedni po temu* był błędny, nie jest trafne i z innego jeszcze powodu. Oczywiście, jeżeli samo, *po* uważać formalnie za przyimek i wiązać je według *dzisiejszych* zwyczajów z miejscownikiem, to zwrot wydać się może dziwnym; ale, ogarniając nieco dłuższy okres życia języka, dziwić się przestaniemy: dawniej przyimek *po* wiązał się z przypadkiem 3-cim; *po swojemu, po kryjomu, po polsku* — to wszystko celowniki, które pozostały do dziś; w innych razach, jak np. w zdaniu *po wszystkimu królestwu posły bieżą* (Kaz. Gnieźn.) rząd ten w polszczyźnie się nie utrzymał. Takim to celownikiem był i zaimek w zwrocie *po temu* = *potemu*, używanym w znaczeniu przysłówka (jak np. *dlatego*). *Potemu* znaczy: *tej miary, stosowny do tego, odpowiedni temu*; widać to ze zdań: *Glupi jest, kto wysoko siedzi, a głowy po temu nie ma* (Skarga), — *Jam nie po temu bohaterom sprostać* (Linde); ale i w dzisiejszym języku powszechne są wyrażenia *środku po temu, chwila po temu, sposobność po temu*. Krok stąd już tylko do *odpowiedni potemu*; będzie to tylko pewnem rozwinięciem skrótu stylowego, ale *błędem* nie będzie. Uwagę szan. redaktora, że jest to prowincjalizm, zawdzięczany wpływom ruskim, w tymbym sensie chyba rozumiał, że ruszczyzna pomaga w Małopolsce do utrzymania dawnego zwrotu; zresztą do Warszawy wpływ ruszczyzny nie sięgał, a i tu zwrot jest w powszechnem użyciu (język rosyjski podobnego zwrotu nie ma, więc Warszawy nie zaraził; sławetne *byt' po siemu* ma inny odcień).

ad 14. Trudno się kusić o uzgodnienie stanowisk zwolenników i przeciwników kropki po liczebnikach porządkowych; okazuje się, jak widać, że i kompromis Akademji (ze znacznem odchyleniem na korzyść przeciwników) nie zaradził: *przyzwyczajenie* mocniejsze jest od motywów. Ale skoro szan. redaktor uwydatnia mocne strony kropki, niech mi wolno będzie wskazać i słabsze.

Proszę zrozumieć jednoznacznie zdanie: *Czy znalazłeś 1. tom Mickiewicza? — Owszem 1. znalazłem, ale gorzej, bo zgubiłem znowu 2.* Gdyby według zwolenników kropkowania możliwa była taka forma odpowiedzi, nie wiedziałbym, czy zgubiłem drugi tom, czy dwa tomy; — stąd zastrzeżenie, że z kropką na końcu zdania, trzeba być ostrożnym. Nie przypuszczam, że nawet zwolennicy takby nie napisali, że liczą się oni z drugim zastrzeżeniem: kropka wtedy tylko może grać rolę takiego sygnału, jeżeli bezpośrednio za nią lub przed nią znajduje się rzeczownik, którego dotyczy. Ale nie rozumiem wtedy, co może razić autora zapytania 11-go w tytule „1. zadanie“, a nawet i autora odpo-

wiedzi, skoro radzi, jak uniknąć tej *trudności*? (Mnie, co prawda, też wzrokowo razi, no, ale ja należę do przeciwników).

Jeszcze nie wszystko. W szeregu 1. zadanie, 2. tłumaczenie, 3. rozbiór — 1, 2, 3 to prawdopodobnie tylko numeracja; ba, ale kropka miała ostrzegać, że ma się do czynienia z liczebnikiem porządkowym, dotyczącym bezpośrednio przy nim znajdującego się rzeczownika.

Słowem, rzecz jest obstawiona konwencjonalizmami, a więc nie ma zalety prostoty. Może, że są to nieco sztuczne trudności, ale — są. Ominąć to wszystko łatwo przez dodanie końcówki liczebnika porządkowego (1-szy, 2-go), jak ją przecież często dodajemy i w liczebnikach głównych dla jasności (*5-cioro dzieci, dla 6-ciu żołnierzy*). Dla tych, co się do tego przyzwyczaili, trudności to najmniejszej nie sprawia. I oni naturalnie uciekają się do skrótów, jeśli idzie o powszechnie przyjęte zestawienia, jak 29. I. 1926 lub Podwale 7. II.

J. Rzewnicki.

(Dok. nast.)

V. USTERKI JĘZYKOWE NASZEJ PRASY.

Na apel nasz, wystosowany do wszystkich przedpłatników i czytelników, a zachęcający do współpracy w wytykaniu usterek w naszych dziennikach, odezwało się *dwóch*, wyraźnie *d w ó c h* naszych przyjaciół. Jeden poprzedził rzecz dłuższym wywodem, umieszczonym w Nrze 1. z r. b., drugi przysłał raz kilka usterek, a nie widząc ich już wydrukowanych, zaprzestał widocznie dalszej pracy. Gdybyśmy z tego faktu chcieli wnioskować o interesie, jaki budzi w naszym społeczeństwie poprawność językowa, rozwój prawidłowy i rozkwit języka ojczystego, a więc jako źródło tej troski, gdybyśmy mieli tym faktem mierzyć miłość języka ojczystego — wynik byłby nad wyraz smutny, boby świadczył, że nietylko ta miłość jest tylko w słowach, ale że w ogólności jest zaniedbanie i skazanie na zagładę tego, co głosimy jako skarb nasz najdroższy!... Tak to między słowami a czynami u nas przepaść bezdenna!

Oto owoc współpracy, który dla zachęty umieszczamy:

Powołując się na ogłoszenie na stronie 137 „Poradnika Językowego“ z grudnia 1925 r., donoszę uprzejmie, że w numerze 4, z dnia 4 stycznia 1926, przezemnie czytanego *Kurjera Poznańskiego*, zauważyłem następujące usterki:

a) Pod „Krótkie telegramy“ i pod tyt.: „Przesilenie rządowe w Bułgarii“ stoi: „Król bułgarski polecił przewodcy“ parlamentarnej większości i t. d. (zamiast przywódcy).

b) W dziale ogłoszeń jest umieszczone ogłoszenie R. Handkiego, Kicin-Poznań 10, w którym poleca „pełne tłuste świeże mleko butelkowe. (zamiast niezbierane).

VI. Z DRUGIEJ PÓŁKULI.

Wiemy o licznych braciach, którzy wyemigrowali albo do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, albo do Brazylii lub Parany, ale się nimi nie zajmujemy, ani żadnej nie niesiemy im pomocy. Trzebąby się uczyć tego od Niemców, którzy nie zapomną nawet o jednej rodzinie, rzuconej losem poza *Vaterland*, bo mają szereg Towarzystw, dysponujących osobami wpływowymi i funduszami. Zdaje nam się, że Polaków znacznie większa liczba tuła się po wszystkich częściach ziemi, a nie doznaje opieki należytej nawet w urzędowych reprezentacjach Rzeczypospolitej.

Polacy w Brazylii i Paranie zdają się posiadać dość energii, aby zatrzymać język swój i narodowość, ale że to trudno, wskazuje wydana przez Józefa Stańczewskiego w Kurytybie książeczka p. t.: „Wpływ języka portugalskiego na język kolonistów polskich w Brazylii“. Niezmiernie pouczający jest wstęp *Ks. Jana Rzymelki*, z którego niektóre ustępy podajemy dosłownie:

„Osadnictwo polskie w Brazylii, przerzucone w kraj tak odległy i pod tyłu względami odmienny, jako wyspa na obcym morzu, wkracza już na drogę powolnego zatracania swojego języka,¹⁾ gubi mnóstwo jego wyrażeń, nie wnika już do jego głębin, i nie odczuwa jego ducha; nie wzrusza się też głęboko ani słowem żywym, ani wpływem czytanej książki. W Brazylii z powodu odmiennego otoczenia, spostrzegamy u kolonistów, a zwłaszcza młodszego (trzeciego) pokolenia t. zw. „zapuszczenie języka“ mnóstwem obcych wtrętów, komicznych częstokroć ze względu na odmiennie warunki życia, otoczenia i pracy. Wszystko to jest już początkiem mniej lub więcej postępującej „brazylijzacji“, czyli wynarodowienia się“.

„Koloniści nasi napływali do Brazylii w szeregu lat z różnych dzielnic Polski. Przychodzili z różnych warunków materialnych i z różnych warstw społecznych. Przybywali w największej liczbie ubodzy fornale, parobcy i małorolni z ludności wiejskiej. Przybywali z wszystkich zaborów. W olbrzymiej części analfabeci, masa bierna, niezmiernie wrażliwa na nowe warunki kraju, otoczenia, zależności, zajęcia i t. d. Pozbawieni przewodników - inteligentów, mieli zaledwie nielicznych

¹⁾ Rozstrzelenie redakcji.

i obciążonych nadmierną pracą księży za doradców i nauczycieli, którymi bardzo często byli rozumniejsi koloniści. Nowe warunki życia, wspaniała przyroda Brazylii, musiała uderzyć na te umysły pierwotne całą skalą nowych wrażeń i wpływów. Brazylija nie pochłania tak prędko emigrantów pod względem narodowym, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdyż życie na zacisznej, ustronnej i głuchej kolonii brazylijskiej wytwarza konserwatyzm i zachowawczość form życia polskiego, które tutaj bardzo powolnym ulegają zmianom w obyczajach i zwyczajach. Jedynie język musiał się dostosować do zmienionych warunków życia, gdyż zapas słownictwa polskiego okazał się niewystarczający. Język jest zbyt wiernym towarzyszem człowieka, by na nim nie miały się odbić zmiany, zaszłe w kulturze lub życiu jego. Na obczyźnie też poznaje dopiero człowiek, jakim mnóstwem korzonków tkwi język każdego narodu w jego ziemi, przyrodzie i rodzaju pracy. Mimo bardzo obfitego zawodowego słownictwa polskiego, zwłaszcza rolnego, łowieckiego i przyrodniczego, wystąpiły jednak w Brazylii na jaw wobec zupełnie odmiennej przyrody liczne braki języka naszego, i kolonista nasz rzucił się z konieczności do zapożyczeń z języka brazylijskiego (portugalskiego), które przekształca na swój sposób, jak mu się wydaje prościej i wygodniej. W ten sposób wytworzył gwaraę polsko-brazylijską, przystosowaną do polskiej wymowy. Trzecie pokolenie, które obecnie wchodzi w życie czynne, szafuje już obficie temi spolszczonemi zapożyczeniami“.

„Na kolonjach mówią ludzie śmiało tą mieszaniną, zwłaszcza dzieci do rodziców; w mieście natomiast wstydzą się młodzież takiej wymowy i tylko z musu radzi sobie takim językiem z Polakiem, który ich nie rozumie. Pospolicie miejska młodzież polska mówi przeważnie po brazylijsku, choć i ten język pozostawia u niej wiele do życzenia, jeżeli wyszedł z takiego skażonego środowiska. Pokolenie trzecie, stojące na przejściu, jest pożałowania godne: zagubiło wiele z własnego języka a pozyskało z grubsza język obcy. Niestety, niepodobna usunąć tych naleciałości u młodzieży; gazet polskich prawie nie czyta, do polskich szkół chodziła za kółko, więc biernie trzeba się przyglądać tej „brazylijanizacji“. Tylko sprawy religijne i kościelne odbywa jeszcze ściśle w języku polskim. Rozprószenie przeszło stutysięcznej kolonii polskiej od Rio Grande do Sul, do Parany, a więc na przestrzeni Kraków—Wilno, zaciera z wolna odrębność narodową i sprowadza zniekształcenie i zanik pięknego języka ojczystego“.

(Dokończenie nastąpi).

VII. O HARMONJI MOWY POLSKIEJ.

(Z dzieła X. Golańskiego p. t.: „O wymowie i poezji“, Wilno 1788).

(Dokończenie).

Jeszcze nie dosyć jest dla harmonji, chociażby się wszystko to zachowało, co należy do dobrego ułożenia wyrazów, gdyby się taż sama harmonja w ustach mówiącego nie wydała. Wszakże ją, acz bez upatrywania reguły, dobrze mówiący ziomkowie naturalnie wydają, harmonijnie przyłączając lub odłączając wyrazy od wyrazów, zgłoski od zgłosek. Bo zastanowiwszy się cokolwiek, łatwo to postrzeżemy, naprzód że się w ustach naszych wyrazy języka częścią oddzielają od siebie, częścią z następnymi łączą; powtóre, że ten moment, łożony na oddzielenie albo łączenie z sobą wyrazów czyli ich zgłosek, czyni przedłużanie albo skracanie to jest *iloczas mowy*.

Znającym iloczas łaciński i miary jego, przynajmniej niektóre, łatwiej to uczuć. Ale nietylko w wierszach, lecz i w prozie czy w polskiej mowie czyni się podobnyż oddział. Tak np. w naszym języku te słowa: *cóż to za człowiek? jaka nadzieja?* wymawiamy właśnie z tym „oddziałem“: *cóż to za | czło wiek? jaka na | dzie ja?* (czyli wymawiamy z przyciskim na 1). Gdybyśmy mówiąc odłączyli osobno te wyrazy (czyli wymawiali je z równym przyciskiem): *cóż — to — za — czło — wiek?* nie dobrzeby się w naszych uszach wydały. Musi to więc być, że podług naturalnej harmonji łączymy je z sobą. Ale też kiedy zgłoski niektórych wyrazów oddzielamy, oddział ten tylko jest momentalny, jaki zwyczajnie czynimy, głos nasz wydając, jaki jest potrzebny do wyrażenia zgłosek wyrazów. Bo każda zgłoska zajmuje moment jaki. Doświadczamy tego w następujących przykładach:

Na sze u | szczę śli | wie nie | Bóg ma w o | pie ce. Lep szy
i | bez pie | czniej szy jest | po kój | pew ny | niż spo dzie | wa ne zwy-
cię stwo. Trafia się | to nie raz | że | czło wiek z na | ło gu zdań |
za sta | rza tych | wo li u | spra wie | dli wiać swój | błąd | a ni | żeli
no | pra wiać.

Złączenia lub odłączenia wedle potrzeby czynią harmonję mowy.

W szczególności zaś w przydłuższych wyrazach naszego języka, to jest w tych, które się składają z więcej niż trzech zgłosek, przyjemnie się czyni momentalny ten oddział, i znacznie polskiej harmonji dopomaga, np. *po miar | ko wał, uszczęśli | wio ny, nie uspra | wiedli | wiony, nie dokoń | czo no*. Prócz tego jeszcze, podług naszego czucia i potrzeby, przeciągamy albo skracamy słowa np. *O nie | szczęsny! pędzej tu!*

Zdaje się, że uwagi te nie są dowolne, nie wymyślone, kiedy są w innych językach, kiedy się zasadzają na naturze mowy ludzkiej, na zwyczaju narodowym, na przyjemności wysłownia.¹⁾

Okazawszy to, że się w ustach naszych oddzielają zgłoski albo łączą, powinniśmy zważyć, jaki moment czasu położymy na ich oddzielenie albo połączenie. Ponieważ rozumiemy i prawdziwie rozumiemy, że się wszystkie słowa polskie raczej przeciągają, aniżeli skracają, Jakoż to jest prawda o wszystkich słowach osobno, rozłącznie wymówionych.

Lecz ani wszystkich nie wymawiamy łącznie, ani wszystkich rozłącznie. A wiemy, że w obcych językach był i jest uważany iloczas. Języki zaś ponieważ wszystkie ludzkie, są więc mniej lub więcej, ale zawsze do siebie podobne, a zatem mniej lub więcej iloczasu mieć muszą. Lecz pominawszy inne języki, znają to wiadomi, że się iloczas zachowuje w słowiańskim, ruskim i czeskim, i wszyscy dobrze wiedzą, że język polski od słowiańskiego wraz z ruskim i czeskim poszedł. Kiedy więc Rusini i Czesi mają w swym języku iloczas, muszą go mieć i Polacy, stosownie do swojej mowy.²⁾

Dobrze mówiący Polak bez żadnej reguły przyzwoicie wymawia, oddziela, łączy, przydłuża, lub skraca wyrazy; a jego uszy obrażone bywają nieprzyzwoitem przedłużeniem albo skróceniem. Szukajmy więc przypadków, gdzieby się wydał iloczas polskiej mowy.

Żaden się zapewne nie znajdzie, któryby nie uczuł przykrości w przydłużaniu łączenia z sobą przedostatnich zgłosek w tych wyrazach: *Wasza Królewska Mość, Wasza Księżęca Mość, dobry czas, widok ten, gdyby nam, trudno tam, rozumny był, nieoszacowany skarb.* — Ale w tychże samych wyrazach rozłącznie powiedzianych, żaden przykrości nie czuje: *Wasza — Królewska Mość, — trudno — tam, — rozumny — był* etc. Nie może tedy być rzecz w iloczacie polskim, tylko o takim przypadku, gdzie mówimy łącznie (Niejasne! Red). Wymawiamy tedy krótko w połączeniu te wyrazy: *Królewska Mość — Xięca Mość, — gdyby nam* etc. I ten tylko jest jeden przypadek naszego iloczasu, kiedy łącznie wymawiamy. Ale ten przypadek ma swoje wnioski i stosunki, z których ten jest ogólny, że gdy wyraz jednozgłoskowy łączymy w mówieniu z wyrazem więcejzgłoskowym, ostatnia zgłoska poprzedzającego wyrazu wymawia się krótko.

¹⁾ Autor ma zupełną słuszność co do zauważenia zjawisk, ale je fałszywie objaśnia i jeszcze fałszywiej mianuje. Są to zjawiska rytmiki zdania i nie iloczasu, ale przycisku skutki. „Oddzielanie” i „przydzielanie” jest właśnie wynikiem słabego nacisku lub silniejszego i grupowanie się bezprzyciskowych (enklitycznych) wyrazów obok jednozgłoskowych silnie przyciśniętych. Niewątpliwie harmonja mowy naszej bardzo wiele zyskałaby na tem, gdyby ujęto zasady rytmiki zdania w pewne zasady i uchroniono język pisany czy mówiony od dyssonansów na końcu. (Red.)

²⁾ Mieli go, ale zapomnieli, a zjawiska iloczasowe inny przybrały charakter. (Red.)

Stosunki tego.

Zaimek *się*, ponieważ jest wyrazem jednozłogowym, kiedy się łączy w mówieniu z poprzedzającym słowem lub wyrazem więcejzłogowym, ostatnia zgłoską poprzedzającego wyrazu powinna się krótko wymówić, np. *nazywa się*, nie: *nazywa się*, *pozostaje się*, nie: *pozostaje się*, *tłumaczeni się* i t. d. *zgodziwszy się*, *mówiło się*, *uprzykrzyło się*, *chętnie się*, *dobrze się*, *umiarkował się*, *ugruntowało się*, *nie odmienił się* i t. d. Jeżeli przypadnie przed *się* zaimek: *mi*, *ci*, *nam*, *wam* zawsze i natenczas przedostatnia poprzedzającego wyrazu wymawia się krótko a *mi* z *się* niby oddziela się w mówieniu, np. *niepodoba mi się*, *nie odwdzięczyło wam się*, *nie wydoskonalilo ci się*... Podobnież w wyrazach ze dwóch złożonych, z których ostatni jest jednozłogowy, np. *Czarnolas*, *Carogród*, *samopał*, *samotrzcę*, *rymotwór*, *dziesięćkroć*, *ilekroć* i t. d., a takich słów niemało znajduje się w polskim języku. (Dziś akcentujemy wszystkie na przedostatniej: *Czarnolas*,... *ilekroć*... (Red.).

W trybie życzącym do słów albo ich przysłówków dodajemy *by*. Ten dodatek ponieważ jednozłogowy, czyni także krótko wymawiającą się ostatnią zgłoską, przed sobą: np. *mogłoby*, *byleby*, *powinienby*, *nie zaprzeczyłby*, *nie wystarczyłoby*, *nie źleby*.

Jeżeli po *by* następować będzie *mi*, *wam*, etc. i *się*, ostatnia zgłoska wyrazu przed *by* wymówi się krótko, a *mi*, *wam*, przyłączone do *się*, niejako odłącznie stę wymówi, np. *nie przeszko | dziłoby | mi się*. Lubo *nam*, *wam*, *im* lepiejby mogło być umieszczone po zaimku *się* np. *naprzykrzyłoby | się wam* aniżeli: *naprzykrzyłoby wam się*.

Nakoniec te jeszcze dwa dodatki do słów naszych: *że*, *li*, *to*, *śmy*, *ścić* ponieważ są jednozłogowe a mogą się przydawać lub odejmować, czynią podobnież krótką ostatnią zgłoską przed sobą, np. *godzienże*, *stanąże*, *zawszeli*, *możeli*, *także to*, *tenże to*, *nie słuszna to*, *uczyniliśmy*, *pokazaliście*, *ażebyśmy*, *żebyście*.

Wszelako jednak warto prędkie wymówienie, jak nadto drugie przeciągnięcie jest nieprzyzwoite i harmonję obraża.

Wyraz *rzeczpospolita* jedni mówią skracając, drudzy mówią przedłużając, jak wszystkie osobno wzięte słowa polskie. Żaden jednak nie mówi *pospolita* tylko *pospolita*. Nie ma żadnego wyłączenia od ogólnego prawidła iloczasu naszego. Niema więc przyczyny, dla którejby się lepiej mówiło: *Rzeczpospolita*, niż *rzeczpospolita*. Podobnież względem wyrazu tego — *tysięcy*.

Złożenie wyrazów z odmiennych zgłosek czyni odmienne brzmienie i harmonję; a zatem służy albo do mocy albo do przyjemności mowy. I tak samogłoski *a*, *o*, *u*, gdy się znidą z temi samogłoskami *b*, *d*, *g*, *r*, *p*, *z*, czynią ostrzejsze brzmienie; służą więc do wyrażenia rzeczy twardszych i nie mają miejsca w łagodnej mowie, np. *bunt*, *broń*, *mordy*,

zdrady, grom, błysk, łoskot, skrzyp, drzenie, rycerze, puklerze, tarcze, tarabany, harmaty etc. Przeciwnie zaś samogłoski *e, i*, połączone z temi spółgłoskami: *l, ł, m, n, ń, dz, ś, ź* — przyjemniejsze wyobrażenia malują i czynią łagodną mowę, np. *ośmielenie się, malowanie, łaskawość, młodość, nadzieja, dziecina, wdzięczność, wolność, słodycz, śliczność, poziomy, przyjaźń* etc.

Kto niezbyt nie naciska w ustach znamiona nad zgłoskami *ś, ć*, ten piękniej wydaje wyrazy np. *miłość wolności*. (Właściwość Polaków na Litwie — *Red.*)

Do wydania już głosu, żeby się nie tłumił, a przychodził zupełnie rozumiałym do uszu słuchających, dobrze będzie na przestankach a tym bardziej na okresach (gdzie głos bywa spuszczaony) przedostatnie zgłoski wybitniej powiedzieć: a tak i ostatnie od każdego słyszane będą.

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy uprzejmie Szan. Przedpłatników, aby zechcieli **jak najszybciej** uiścić przedpłatę całoroczną za pomocą czeku P. K. O. Nr 404.600, który dołączyliśmy. W razie nieposiadania czeku należy zażądać na poczcie blankietu i powyższy nasz numer wpisać. Przesyłka przekazem jest kosztowna i niewygodna.

Jeżeli liczba abonentów nie pokryje kosztów wydawnictwa, będziemy musieli w ciągu roku wydawnictwo przerwać, nie posiadając środków na dopłacanie. Wybaczą tedy wszelkie instytucje i Towarzystwa, że nie możemy posyłać im „Poradnika“ darmo lub z pewnym procentem zniżki, bo nas na to nie stać.

Przypominamy termin konkursu na rozprawy językowe z „Pana Tadeusza“. **Termin upływa dnia 1 marca b. r.** Warunki podane w Nrze 9 (listopad) z r. 1925.

Przypominamy również termin składania przedpłaty na słownik p. t.: „Dobór wyrazów“; upływa on z końcem tego miesiąca, poczem, w razie małej liczby przedpłatników, przedpłata będzie zwrócona.

Dla przedpłatników „Poradnika Językowego“ cena wynosi zł 10, dla wszystkich innych zł 15.

TREŚĆ ZESZYTU II: I. *J. B.*: Wstydz się Warszawo! — II. *J. Czubek*: Geranium, lewkonja, astry i fijołki (dok.). — III. Zapytania i odpowiedzi (15—18). — IV. Roztrząsania przez *J. Rzewnickiego*. — V. Usterki językowe naszej prasy. — VI. Z drugiej półkuli. — VII. *X. Golański*: O harmonji mowy polskiej (dok.) — Od Wydawnictwa. —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.